

SUWIMGZWK



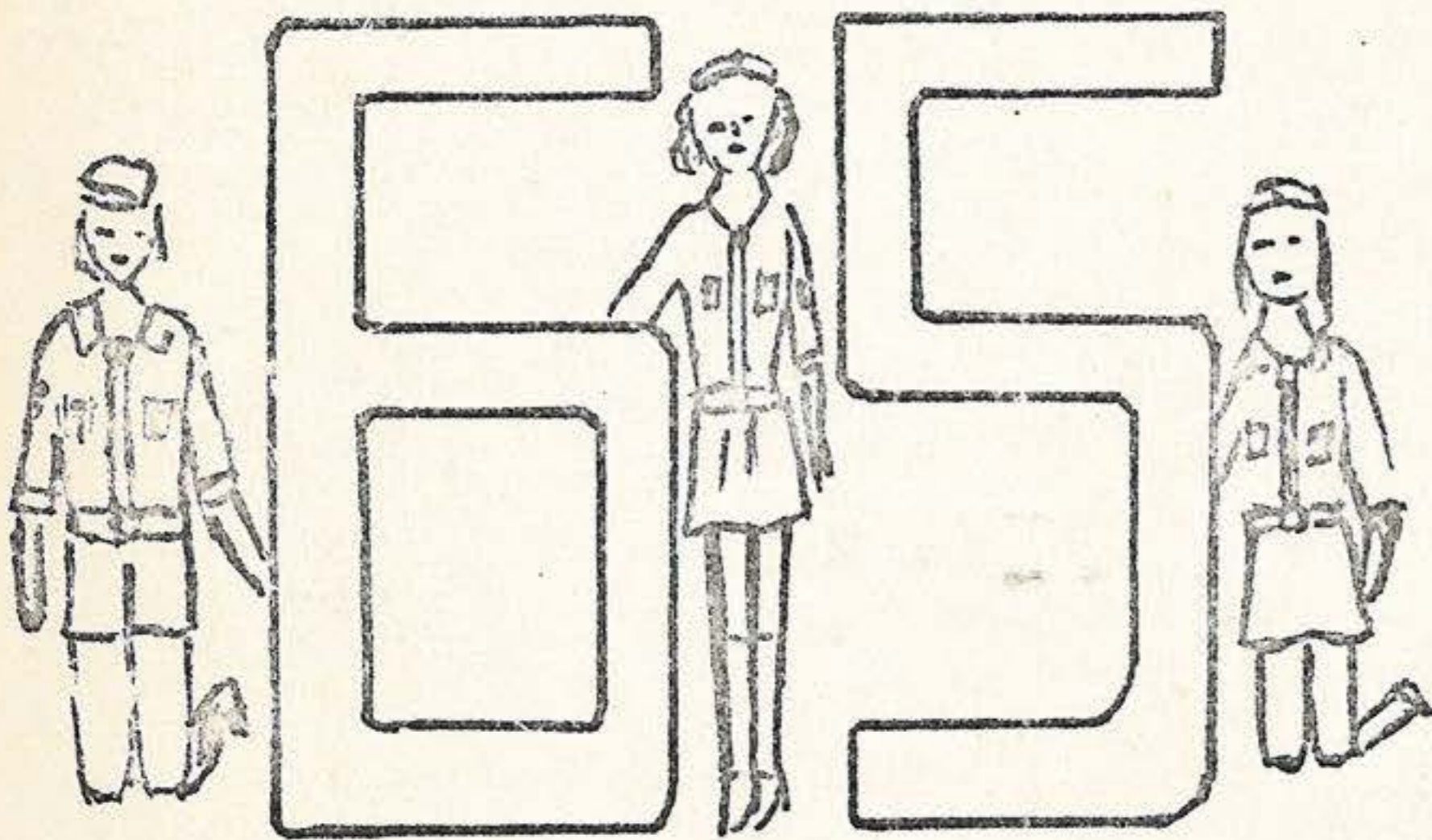
PISMO SZESNASTEJ W.D.H. IM. ZAWISZY CZARNEGO

DWUTYGODNIK

CENA-12zł.

ROK XLVII NIEDZIELA 7.XI.1976 r.

NUMER I



LAT 16 WDH

ART. RED.

NIE TYLKO PRZECZYTAJ

Pisma harcerskie ukazujące się obecnie w Polsce /"Na przełaj", "Motwy"/ posiadają swój specyficzny, adresowany do określonej grupy ludzi charakter. Profil pisma wynika z zainteresowań czytelnika oraz potrzeb harcerstwa. Problemy te poruszone są ogólnie. Rozumie je każdy z czytających.

"Sulimczyk" ma również tę nadzieję, że będzie rozumiany przez wszystkich. Jednak poruszanie problemów harcerskich, a więc naszych, wzorując się na wspomnianych pismach byłoby tylko zwykłym naśladownictwem. Pismo poza dawką stałych informacji związanych z życiem drużyn winno swój własny klimat. Na łamach naszego pisma powinny się przewijać sprawy, które nas cieszą i smuca, bawią i tworzą zespół ludzi wzajemnie rozumiejących się, mogących wspólnie rozwiązywać istniejące problemy, by dążyć do postawionych celów i pragnień.

Pismo powinno być redagowane Waszym wysiłkiem i pracą. Winno być odzwierciedleniem aktualnych nastrojów, a jednocześnie wskazywać właściwą drogę stojącą przed nami.

Trudno jednak, by jeden człowiek lub mała grupa ludzi mogła zauważyć wszystkie echa Waszego życia Waszych zainteresowań. Każdy kto potrafi dostrzec swój mały dział, w którym pracuje i wysnuć właściwe wnioski powinien przekazać je tym, którzy redagują "Sulimczyka". Wtedy tylko założenia "Sulimczyka" - pulsu szerepu będą miały swój sens. Nie będę podawał przykładów tego, co winno Was interesować. Każdy napewno ma swoje spojrzenie, swoją koncepcję. Czekać więc na każdą propozycję. Każda słuszna będzie miała swoje odbicie w "Sulimczyku", a więc i w drużynie.

"Sulimczyk" mający porcję spraw ściśle informacyjnych, stałby się pismem elastycznym w formie. Samą formę tej części możecie zaproponować będąc

współredaktorami pisma. Narazie musieliśmy korzystać z własnego założenia, o ocenę którego również bardzo prosimy.

REDAKCJA

CZY WIECIE, ŻE:

- ... pierwszym numerem naszej drużyny było nie 16 ale 5. W marcu 1912r. postanowiono, że patronem drużyny będzie Zawisza Czarny, a numer otrzymano 5. Tak więc w roku 1912 byliśmy 5WDH, a nie 16 WDH
- ... patronem naszym jest Zawisza Czarny herbu Sulina. Zawisza Czarny z Garbowa, starosta spiski, rycerz polski; za panowania Władysława Jagiełły słynny w całej Europie ze szlachetności i odwagi. Zginął w bitwie pod Gołubcem nad Dunajem w Chorwacji w 1428 roku.
- ... pierwszy numer "Sulimczyka" ukazał się w 1930 roku.



HYMN 16 WDH

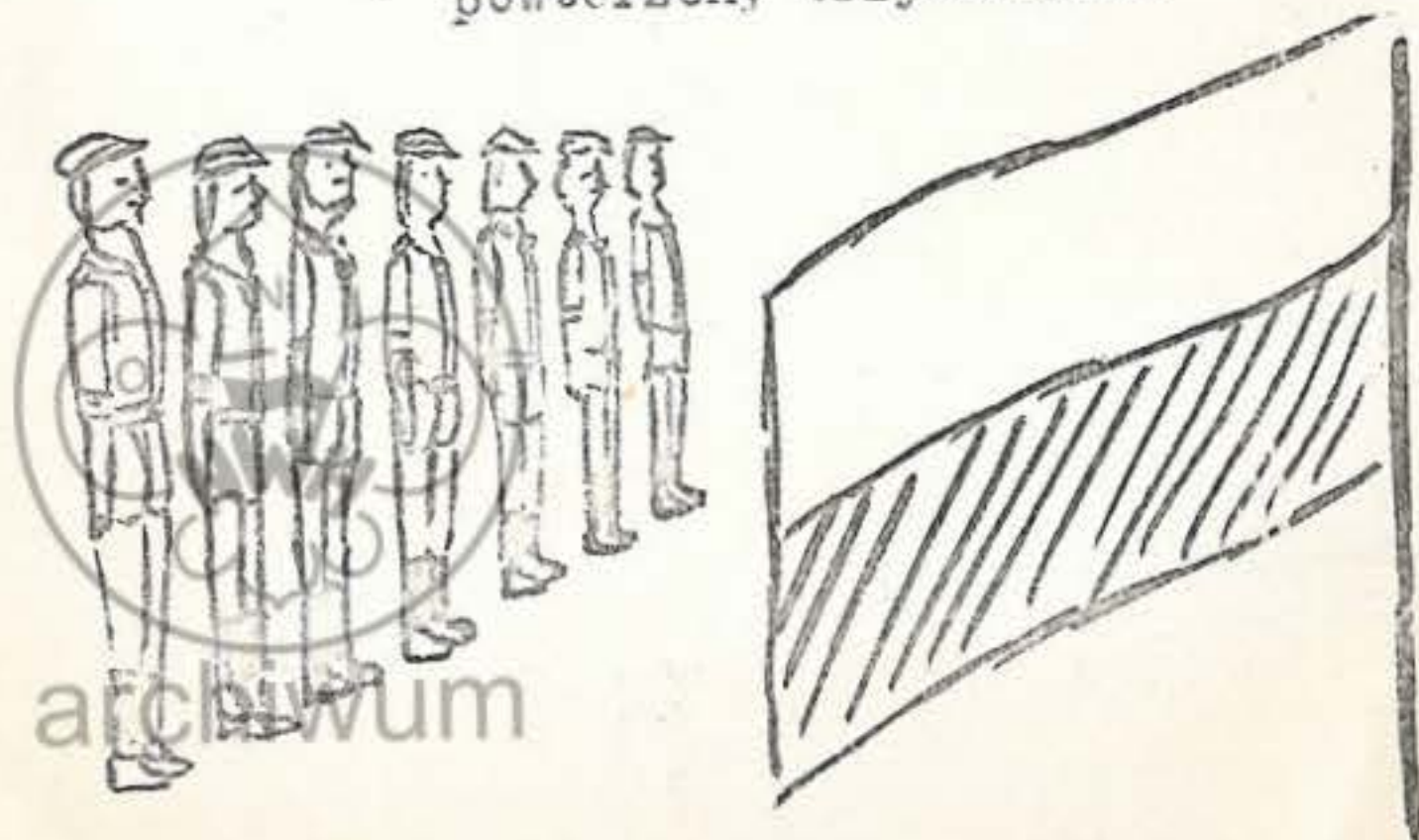
Kompozycja i tekst hymnu powstały około 1935 roku. Słowa i muzyka: Janek i Staszek Bugajscy / Janek Bugajski - instruktor harcerski, jeden z przwocznvch w okresie ostatnich lat przed wybuchem wojny. W czasie okupacji zginął w jednej z akcji. Staszek Bugajski, młodszy o pare lat walczył w oddziałach podziemnych, przeżył i obecnie jest pracownikiem twórczym w teatrach /

Smiało patrz i stój w szeregu
A mocne czuwaj innym ślij - czuwaj
Wyteż krok gdy trzeba biegu
Słabości węży zawsze rwij
czuj duch

Bo ta "Szesnastka" czuj
To nie jest garstka czuj
Harcerzy jest nas ponad stu
Claw-boy's

A wyszkolonych czuj
I zespolonych czuj
Gotowych stawić czoła złu
Claw-boy's

Po hymnie następuje tradycyjny okrzyk:
zawołanie prowadzącego: Szesnastka.
odpowiedź chóralna: Claw-boy's
powtórzony trzykrotnie.



65 LAT!

"Szesnastka" liczy 65 lat! Wszyscy starzy Zawiszacy przyjmują to ze wzruszeniem, przecież dopiero było 25 lecie, 35 lecie, 50 lecie. Mamy już 1976 rok, a więc to jednak prawda, od roku 1911 upłynęło już 65 lat.

Trudno uwierzyć żeby drużyna harcerska mogła tyle lat działać. Obchodzić 65 lecie to już jest coś. "Szesnastce" to się udało lepiej czy gorzej, ale zawsze z zachowaniem swych tradycji przetrwała ona do dnia dzisiejszego. Jest to zasługą wielu pokoleń harcerzy i instruktorów, którzy zawsze dawali z siebie wszystko, aby nasza drużyna była w gronie najlepszych. Udało się to przed wojną, kiedy to reprezentowała ona ZHP na skautowskich Jambore i przez długie okresy była czołową drużyną w Polsce. Świadczy o tym tytuł: "Bardzo dobrej Drużyny Rzeczypospolitej" nadany jej na Narodowym Zlocie Harcerstwa w Spale w roku 1935.

W okresie wojen Zawiszacy stawiali dzielnie w szeregach obrońców naszej Ojczyzny. W czasie II wojny światowej prowadzili na dużą skalę tzw. "małego sabotażu". W roku 1944 "Szesnastka" weszła w skład "Szarych Szeregów" i bohatercko spełniała swój obowiązek wobec Ojczyzny.

Po zakończeniu działań wojennych drużyna nasza kontynuuje swą działalność po dzień dzisiejszy / z krótką przerwą w latach 50-tych /; wychowując wielu wspaniałych ludzi i dokonując wielu czynów na rzecz kraju i stolicv dobronęka "Szesnastka" pocziwego wieku. Obecni harcerze i kadra nie chcą jednak wyłącznie siedzieć i rozmyślać o świetnej przeszłości i sędziwym wieku drużyny. Pragniemy, aby jubileusz nie zakończył sukcesów i dobrej sławy drużyny, pragniemy nadal rozkławiać imię jej rzetelną harcerską pracą.

Dla nas młodych Szesnastkowiczów nasza 65latka jest ciągle młoda. Chcemy, żeby wciąż była ona lepsza niż jest, by dobre imię zdobyte pracą tylu pokoleń nie straciło swaj głębokiej, wymownej treści.

ABC o 16 WDH-ek

- A - w tym roku skończyliśmy 4 latka
 B - "Bractwo Czarnego Orła" to nazwa Drużyny
 C - chętnie chodzimy na wycieczki
 D - "Delawerowie" to zastęp, który zajął 7
 miejsce w Rajdzie o Najlepszego Zastęp
 Hufca w roku 1976.
 E - Ewa Hołodowicz jest naszą drużynową
 F - funkcyjne Drużyny:
 przyboczna M. Biesiadowicz
 zastępowe: J. Wojtala, A. Kuczyńska
 M. Trzaciak, H. Moczowska
 G - godłem naszej drużyny jest herb Zawiszy
 Czarnego
 H - harcówkę urządzamy powoli, ale dokładnie
 I - i może na 65-lecie będzie gotowa
 J - jakkolwiek nie jesteśmy pewni
 K - kochamy naszą drużynę przyboczną
 L - lubimy śpiewać
 M - "Marsjanki" są przybyszami z Czerwonej
 Planety
 N - najmłodszą harcerką w Drużynie jest
 Basia Pęczak
 O - obecnie zdobywamy Odznakę Chorągwi
 P - pierwszą drużynową była Z. Jasińska
 R - Rada Drużyny przygotowuje się do Rajdu
 Rad Drużyn
 S - "Sulimczyk" jest pismem z którym współ-
 pracuje nasza Drużyna
 T - trzydzieści trzy to liczba harcerzek w na-
 szej Drużynie nad
 U - uczestniczyliśmy w obozach: Sośnem, Smolankiem
 Średnim, w Karwieńskich Błotach, i obozie we-
 drownym Strzelin-Kudowa
 W - w Drużynie są 4 zastępy
 Z - zbiórki Drużyny odbywają się w środę o
 godzinie 16,30

16 WDH-v "Grunwald"

Drużynowy: Zbigniew Kot
 Przyboczni: Leszek Kossakowski
 Marek Gajdziński
 Stan liczebny drużyny: 25 osób. Drużyna pracuje
 czterema zastępami:

Jastrzębie- zastępowy odkrywca
 Wojciech Szymański
 Uchi-buchi- zastępowy odkrywca
 Jacek Augustyniak
 Makarowie - zastępowy
 Wojciech Pasieka
 Tarkus - zastępowy
 Maciej Rurarz

Drużyna ma zamiar realizować następujące
 zamierzenia:

- zdobycie plakietki drużyny
 - organizacja obchodów 65 lecia 16 WDH-v
 - przygotowanie tradycyjnej choinki
 - udział w Festynie Hufca
 - zdobycie sprawności "Przewodnik po Warszawie"
 - udział w Pochodzie I-Majowym
 - przygotowanie do Akcji Letniej
- Są to tylko najważniejsze zadania, jakie nas
 czekają w bieżącym roku harcerskim. Mamy zamiar
 przeprowadzić kształcenie przyszłej kadry drużyny
 przez długofalową akcję szkoleniową. Chcemy też
 poprawić umiejętności harcerzy w zakresie tech-
 nik harcerskich. W ostatnim czasie przeprowa-
 dzi-
 liśmy selekcję wśród członków drużyny, której ce-
 lem było usunięcie jednostek, które nie wykazywa-
 ły chęci do podnoszenia swoich harcerskich umie-
 jętności. W naszej pracy chcemy nawiązać do wspa-
 niałych tradycji "Szesnastki".

Zbigniew Kot.

RAJD ŚWIETLIKÓW

Motto:

Módl się za tych co dobrvm poszli szlakiem
Ale w złym kierunku
I za tych co po nocach błądząc
Wołają ratunku...

Tak mówi piosenka. Słowa te jednak nie odnoszą się do nas, cóż przecież 16-tka nigdy nie błądzi / a przynajmniej nie zabłądziła na XXIII Rajdzie Świetlików / .

Rajd odbywał się jak co roku w Górach Świato-krzyskich. Aż 5 patroli z naszego szczebu wzięło udział w tej imprezie.

Szliśmy różnymi trasami:

z Zaganańska 16WDH
z Kostomkótów 16WDH-y
z Suchedniowa 16WDH-ek i 16WDH-y
z Łącznej 16WDH-ek

Trasy były łatwiejsze niż w ubiegłym roku. W zasadzie nie było gdzie zabłądzić / pewnie dlatego wszyscy w oznaczonym czasie znaleźmy się na mecie /. Nie było końcowego przejścia na szczyt, które sprawiło nam tyle kłopotu na poprzednim rajdzie. Można w zasadzie powiedzieć, że był to spacer, tyle, że z plecakami.

Metą Rajdu był Klonów - miejscowość sławna z walk partyzanckich w okresie II wojny światowej.

Organizatorzy przeznaczyli nam na kwatery jedną stodolę. Było trochę ciasno, ale wesoło. Szczególnie interesujące były dyskusje po ciszy nocnej i przed pobudką. Niestety nie wszyscy potrafili docenić wszelkie intelektualne dyskusje i głośno protestowali. Wykazali tym samym zupełną ignorancję dla tematów poruszanych w dyskusji - a szkoda, bo gimnastyka mózgu przydaje się.

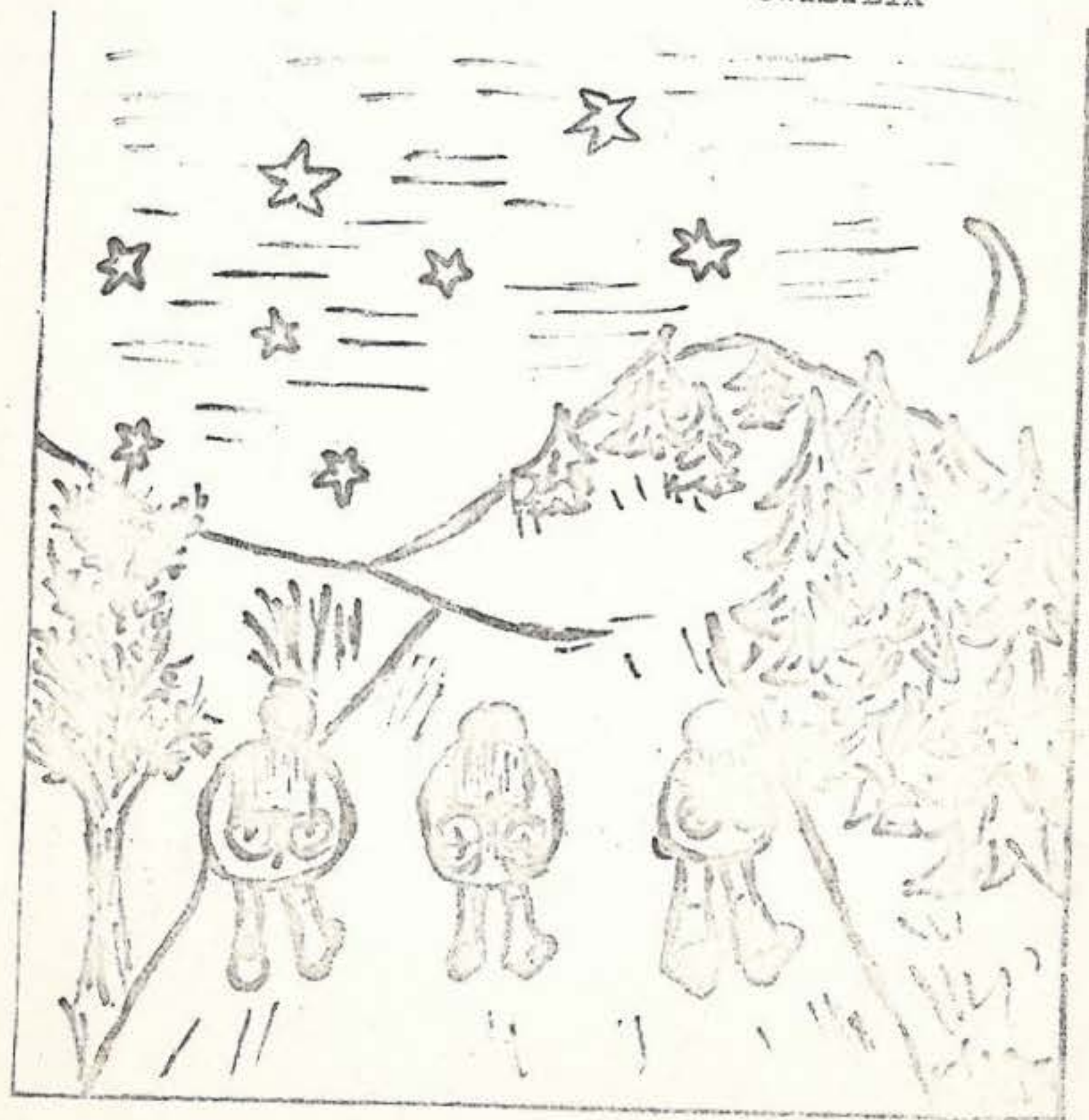
Ranek, po śniadaniu, ubraliśmy się na ognisko kończące Rajd - po nagrody. Nagrody były

skromne, ale lepsze takie, niż żadne. Otrzymaliśmy menażkę, pokrowiec na śpiwór, czajnik turystyczny, mapę.

Z Rajdu wracaliśmy trochę zawiedzeni. Oczekiwaliśmy dużo trudniejszego sprawdzianu naszych umiejętności. Szkoda, że te nasze oczekiwania nie spełniły się.

Może za rok...

ŚWIETLIK



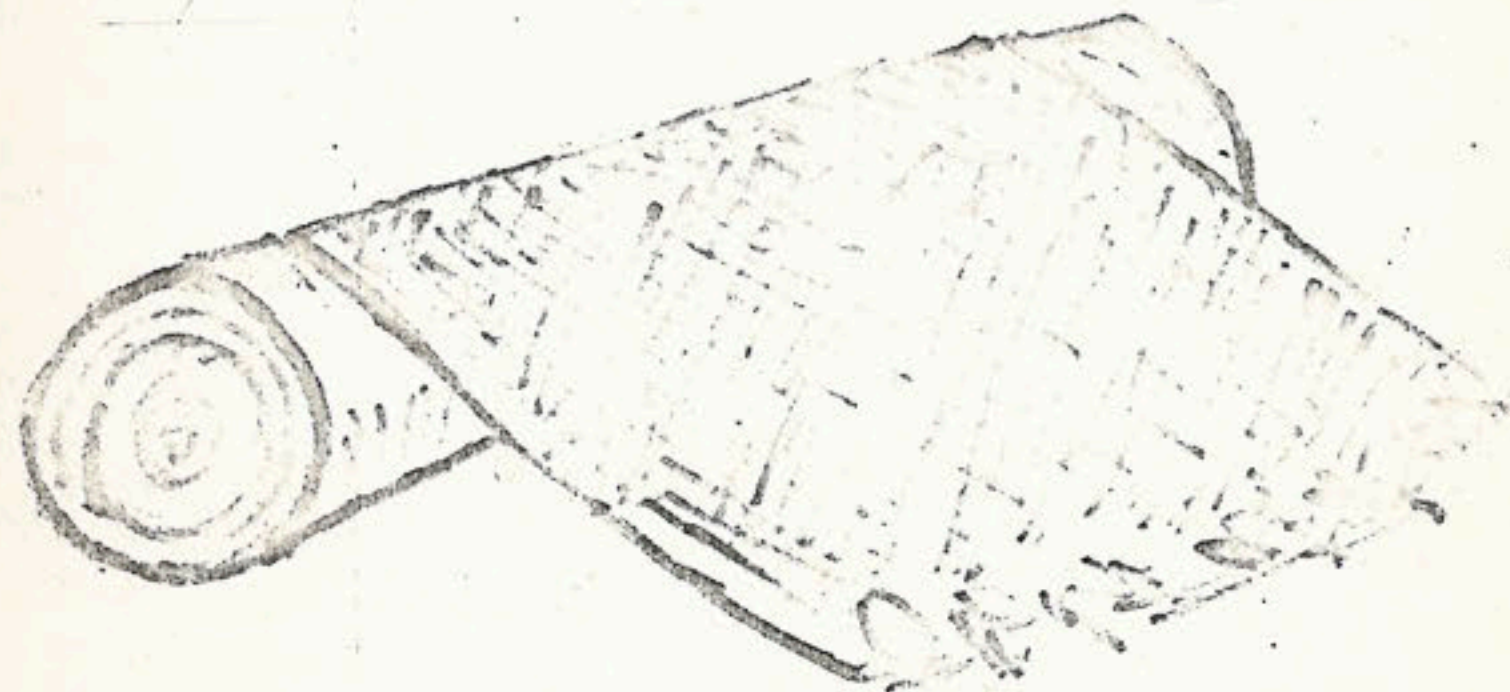
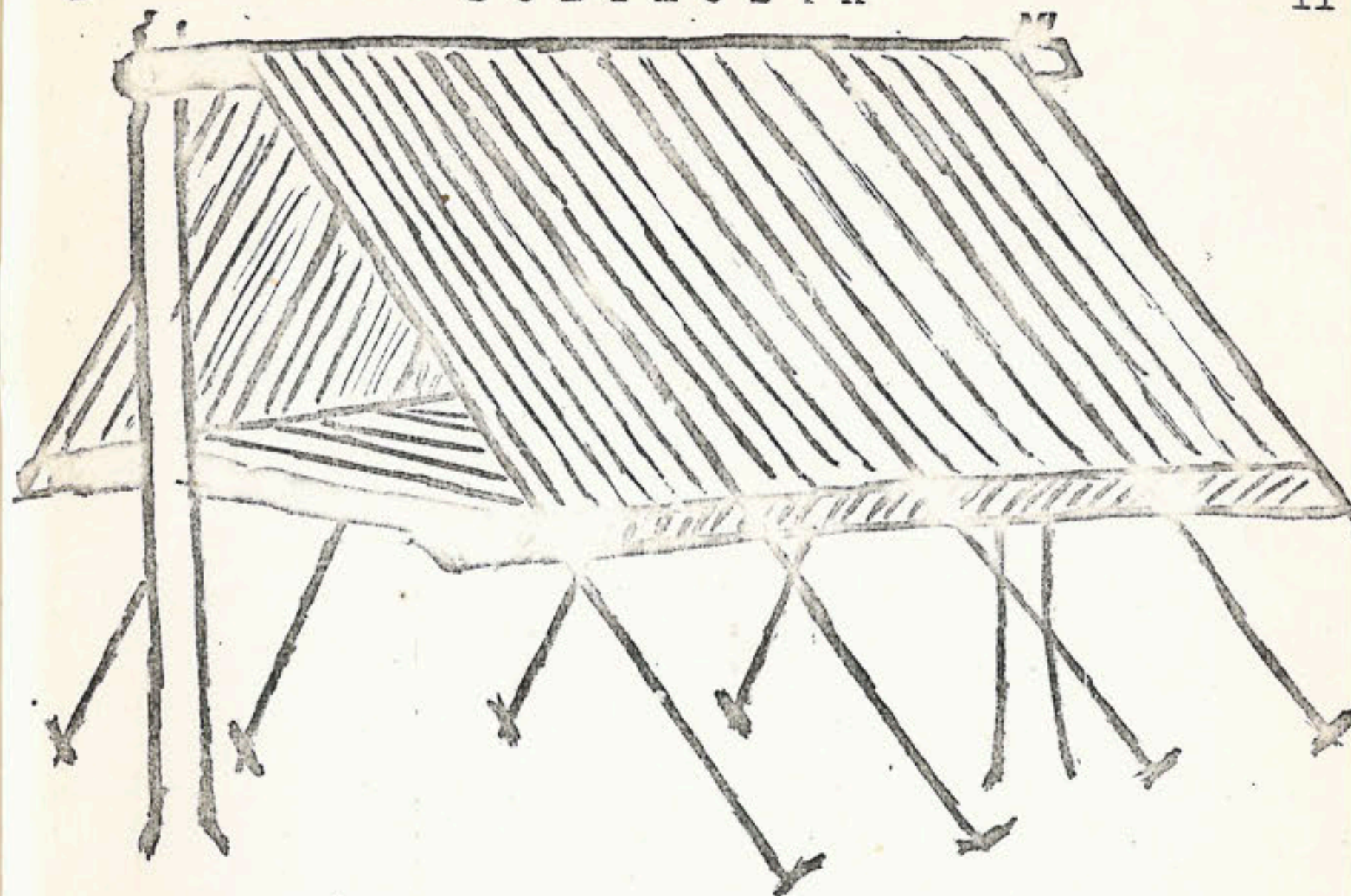
BEZ TYTUŁU

Już w tym pierwszym, po tak długiej przerwie numerze, chcielibyśmy wprowadzić stałą rubrykę, w której zamieszczać będziemy wiadomości z różnych dziedzin szkolenia harcerskiego. Widać się nam to wskazuje, gdyż wstępują trudności ze zdobyciem potrzebnych do nauki materiałów.

Dzisiaj chcielibyśmy podać parę informacji z zakresu obozownictwa. Przypomnijmy, jak mogą wyglądać kuchnie polowe oraz zapomniane już prawie chatki.



archiwum



Na zakończenie chcielibyśmy zwrócić się z prośbą do czytelników posiadających interesujące materiały lub wiadomości o umożliwienie nam wykorzystania ich w dalszych numerach.

REDAKCJA

KONIEC BAJKI - Jack London

Stół zbitv był z ręcznie ciosanych desek jodłowych, to też ludzie grający w wista, z trudem zgarniali wygrane. Siedzieli bez kurtek a przeciw pot skraplał im się na czołach; równocześnie zaś nogi w ciężkich mokasynach i wędnianych skarpetach kostniały z zimna, tak wielka była w małej izdebce różnica temperatur między poziomem podłogi, a poziomem stołu. Żelazny piecyk wukoński stał rozpalony do czerwoności pomimo to o siedem, osiem stóp dalej, na półce, umieszczone nisko przy drzwiach, leżało kilka kawałków dobrze przemarznętego mięsa i słoniny. Drzwi niemal do połowy pokryte były białą płachtą szronu. W szparach między balami, tuż przy ławach do spania polśniewały sznurki lodu. Przez szwękę z naoliwionego papieru sączyło się mdłe światło dnia. Dolna część papieru zabieleną była od wewnątrz śladami skroplonych kropek ludzkich.

Grano niezwykłego robra: ci dwaj, którzy przegrają, zmuszeni będą wyrąbać w siedmiostopowym lodzie i śniegu Jukonu dziurę do łowienia ryb.

- Niebawem mrozy, jak na marzec! - zauważył ten, który tasował karty. Jak myślisz ile może być stopni?

- O, z pięćdziesiąt pięć, najwyżej sześćdziesiąt poniżej zera. A według pana doktorze?

Doktor odwrócił się i uważnie mierzył oczyma dolną część drzwi.

- Ani żdźbła poniżej pięćdziesięciu. A może... może zresztą czterdzieści dziewięć. Spójrzcie na lód na drzwiach. Dochodzi właśnie do znaku "pięćdziesiątki". Przy siedemdziesięciu stopniach wpełźnie o cztery cale wyżej.

Podniósł rękę i nie przestając rozdawać kart, odpowiedział obojętnie "prosze" na pukanie do drzwi.

Człowiek, który wszedł był w wiskim, tego w barach rozrosłym Szwedem. Narodowość tę zresztą rozpoznano wtedy dopiero, gdy przybyłv zdejścił zapkę z nausznikami i nad piecykiem rozpuścił maskę lodową skuwającą brodę i wąsy. Mężczyźni za stołem nie przerywali tymczasem gry.

- Słyszałem, że tu mieszka doktor! - zagadnął wreszcie Szwed, spoglądając niespokojnie po obecnych. Twarz miał przezroczytą i ściągniętą jakimś ciężkim, długo znoszonym bólem. - Przychodzę z daleka. Północne ramię Whyo.

- Ja jestem doktorem. O co chodzi.

W odpowiedzi przybyłv wyciągnął przed siebie lewą rękę, o potwornie spuchniętym palcu wskazującym.

- Pozwólcie mi obejrzeć - rzekł lekarz - położcie na stole. O, tak.

Przybyłv wykonał rozkaz trwożliwie i ostrożnie.

- Psia... mruknął doktor pod wąsem. - Skurcz ścięgną.

- Zaraz będzie gotowe. Przyjrzyj się no bratku żebvś na drugi raz sam potrafił.

Bez uprzedzenia, gwałtownie i z całych sił doktor spuścił z góry swą krzepką pięść na spuchnięty i zakrzywiony palec. Chory wrzasnął ze zdumienia i bólu. Był to wrzask dzikiego zwierzęcia i twarz stała się od razu całą zwierzęca. Skulił się, jakby chcąc skoczyć na tego, który pozwolił sobie na żart tak okrutny.

- NO, już w porządku. - przypieczętował sprawę doktor tonem ostrym i pełnym władzy. - Jak się czujecie? Lepiej co; na drugi raz potraficie zrobić to sami. No rozdawaj dalej, Strothers. Myślę, że przegrasz.

Powoli, stopniowo, na twarz Szweda, podobną do pyska rozjuszonego byka, zstępowała ulga i zrozumienie. Ból minął. Szwed sięgnął do kieszeni i wyjął woreczek ze złotym piaskiem.

- Ile?

Doktor niecierpliwie potrząsnął głową. - Nic.

Nie praktykuje tutaj. Graj Bob.

Szwed wstał z wolna, dokładnie obejrzał palec, po czym zwrócił ku doktorowi pełne zachwytu oczy.

-Dobry z pana człowiek. Jak nazwisko.

-Linday, doktor Linday.- odpowiedział Strot-hers, jakby po to żeby oszczędzić partnerowi dalszej irytacji.

-Już pół dnia minęło- odezwał się Linday do Szweda, tasując karty po skończeniu robra.-Zostańcie tu lepiej na noc. Za zimno na podróż.

Linday był smukłym, silnym brunetem o ściąg-łych policzkach i wąskich ustach. Ruchy miał szybkie lecz precyzyjne. Oczy czarne, patrzące ostro i przenikliwie, jakby na samo dno spraw i rzeczy. Rece wąskie, długie i nerwowe zdawały się być stworzone do zajęć subtelnych, chociaż naj-bardziej nawet pobieżnemu spojrzeniu narzucały wrażenie siły.

-Nasza wygrana- oświadczył, zgarniając karty -No, teraz ostatni rober, zobaczymy kto będzie ciął lód.

Znowu zapukano do drzwi, co wywołało krótką odpowiedź doktora.

-Nie dadzą nam skończyć tego robra!-sapanął kiedy uchyliły się drzwi.-A wam czego znów potrzeba!- rzucił nieznajomemu przynioszowi.

Ten ostatni na próżno próbował zerwać lód z ust i szczęk. Oczywiście wędrował nie-jedną noc i dzień. Skóra na policzkach czerniała pod uprzejmymi ukąszeniami mrozu. Od nosa do brody zastępnął jeden wielki sopel, z małym krągłym otworem na oddychające usta.

Przybysz niemo skinął głową, i podszedł do piecyka, żeby uwolnić usta z okowów. Pomagał cięku palcami, odrywając kawałeczki lodu.

-Knie samemu nie potrzeba niczego-oświadczył wreszcie.-Ale jeśli tu mieszka doktor, to jest dziś bardziej potrzebny, niż kiedykolwiek w swym życiu.

Każdy z członków "Szesnastki" powinien znać jej historię. W związku z tym od tego uroczystego numeru rozpoczynamy drukowanie skrótowego opisu dziejów drużyny.

Ruch skautowy, który z taką mocą i szybkością rozszerzył się w Polsce i ogarnął rzesze najlepszej młodzieży, przybierając dużo głębsze ideowo-oblicze, niż marzył o tym jego twórca lord Baden Powell; natrafił u nas na świetnie przygotowane podłoże. Wszędzie, gdzie dotarła idea skautingu, energiczniejsze jednostki zabrały się natychmiast do organizowania pierwszych zastępów. Jako pierwszą próbę należy wymienić drużynę założoną w 1910 r. przez profesora gimnastyki - Nebela na terenie szkoły Wróblewskiego w Warszawie.

ROK 1911

W jesieni tego roku następuje ożywienie ruchu skautowego. Jednocześnie przy kilku szkołach powstają drużyny.

Jedną z nich, a więc jedną z pierwszych w Kongresówce jest drużyna zorganizowana przy Szkole Realnej Stowarzyszenia Techników im. St. Staszica, a będąca zawiązkiem dzisiejszej 16. Janusz Rudnicki i Jerzy Wadołkowski - podówczas uczniowie tej szkoły zaczęli werbować swe zastępy. Działali osobno, bez porozumienia ze sobą. Rudnicki rozpoczął pracę z ramienia organizacji "Zarzewie", utworzył jeden zastęp, który wobec napływu ochotników rozrósł się następnie w pluton, zawiązany 20.X.1911r.

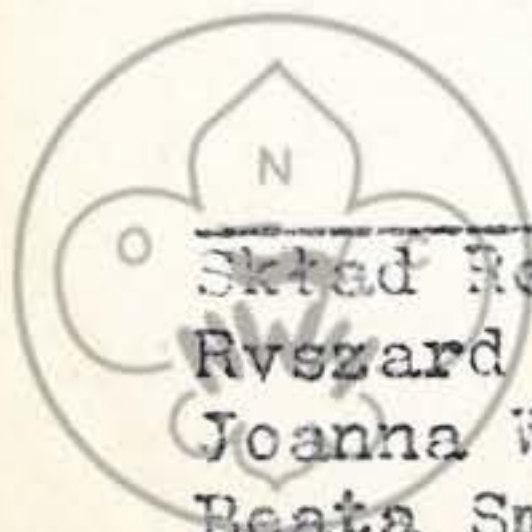
Prawie jednocześnie "Związek Młodzieży Narodowej" ogłosił w szkole organizację drużyny, mianując Jurka Wadołkowskiego drużynowym. Natychmiast zgłosiło się kilkudziesięciu chłopców, którzy zostali podzieleni na 9, a potem/ w miarę napływu ochotników /na 12 zastępów. Pierwszym zastępowym i pomocnikiem drużynowym był Pietrek Olewiński.

Drużyna i pluton pracowały równolegle, lecz osobno do końca 1911 roku. Tymczasem Wądołkowski doszedł do wniosku, że w skutek masowego werbunku, do drużyny dostało się wiele elementu niepożądanego. Rezygnując więc z liczebności na korzyść jakości przeprowadził tak surową selekcję, że na początku roku 1912 został mu za ledwie jeden zastęp złożony z 7 skautów.

Równocześnie reorganizuje swój pluton Rudnicki kończąc pracę oczyszczania 20. XII. 1911. W tym pierwszym okresie oba oddziały zachowały przyjazne stosunki, organizując szereg wspólnych wycieczek i ćwiczeń w okolicach Warszawy, jak trzydniowa wycieczka do Janówka, do Miłosnej, do Marysinka, Drewnicy, Zielonki i. t. d.

ROK 1912

Wspólne wycieczki i ćwiczenia zbliżyły obie grupy i bez względu na to, że wywodziły się z dwóch różnych organizacji, postanowiono połączyć się w jedną drużynę. W marcu 1912 r. nastąpiła wspólna konferencja szarż, na której połączenie stało się faktem dokonany. Ostatecznie dowódcą został Jurek Wądołkowski.



Skład Redakcji:

Ryszard Kukuła / red. naczelny / tel. 23.30.85.

Joanna Wojtala / z-ca. red. nacz. /

Beata Smoleńska / red. graficzny /